

Chińczycy nie dali rady

Talent i umiejętności najpewniej odziedziczyła po mamie. – Rwałałam się do haftowania, szydełkowania i co tam jeszcze innego mama robiła. Jak już było po pracy w gospodarstwie, wieczorem przy lampie naftowej mama siadała do robótek, a ja z nią i tak się uczyłam. Przyglądałam się i sama zaczęłam próbować, a mama zwracała mi uwagę, że nie tak, że źle robię – opowiada Zofia Pacan. – Było ciemnawo, ale wzrok był dobry, to i robota jakoś szła.

Dzisiaj ze wzrokiem pani Zofii jest trochę gorzej i okulary już konieczne, szczególnie do haftowania, bo to wymaga precyzji: – Bo dokładnie trzeba po niteczkach... Niedawno wyhaftowałam cztery koszule dla zespołu ludowego, ale wzrok sobie bardzo tym zmęczyłam. Jest już coraz gorzej.

Pierwsze prace, którymi pochwaliła się twórczyni ludowa z Bielowic, to firanki zrobione szydełkiem: – Nie wymagały wielkiej precyzji, a miały wzory, na których można było uczyć się techniki. Potem powstały koronki do koszul, co już było trudne, bo wszystko powinno być drobne, zrobione z cienkich nici. Sama wymyślałam wzory, ale to się chyba ma w genach – mówi pani Zofia.

Cały tekst Bogumiła MAKOWSKIEGO można przeczytać w lutowym numerze „Kalejdoskopu” 2/2025.